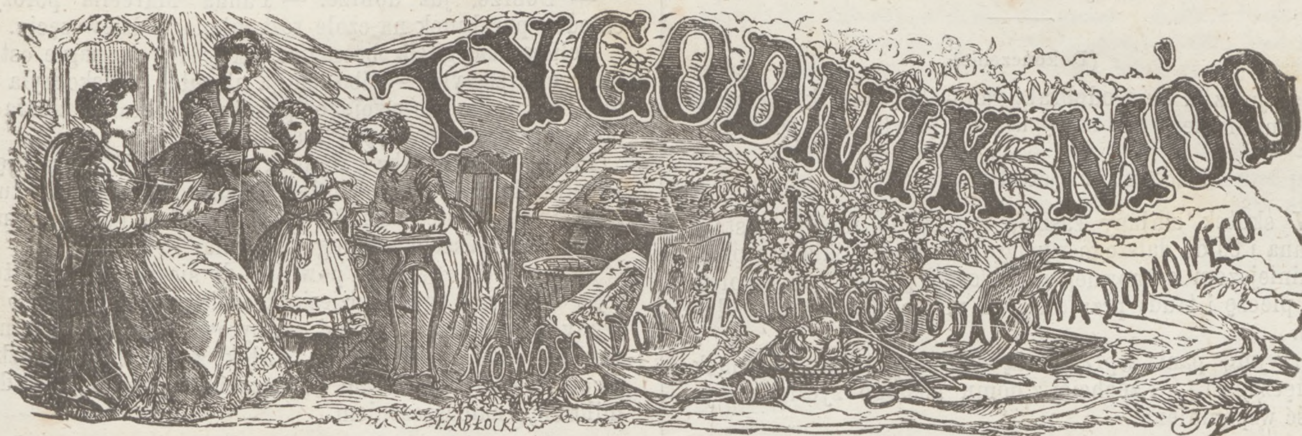
№ 11.

Warszawa dnia 2/14 Marca Rok 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. Redakcja w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

OD REDAKCJI.

W kwartale drugim r: b: Tygodnik Mód wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Dodatki do każdego numeru dołączane, składać się będą z arkuszy z drzeworytami, z rycin kolorowanych paryzkich, tablic z deseniami do haftu i z krojami, których liczba powiększoną zostanie.

Z pierwszym numerem rozpoczniemy powieść Bertholda Auerbacha p: t: *W chatce i na dworze* (Auf der Höhe) Berthold Auerbach jest jednym z najznakomitszych tegoczesnych powieścio-pisarzy niemieckich, a powieść ta do najlepszych należy. Przełożona już została na język angielski i francuzki, a Kraszewski w jednéj z korrespondencji swoich do Tygodnika Illustrowanego, wielkie oddaje jéj pochwały i zaleca przekład na język polski. Osnuta na rzeczywistem zdarzeniu, opisuje ustęp z pierwszych lat panowania zmarłego obecnie króla bawarskiego.

Jednocześnie drukować będziemy pamiętniki z lat dawnych pana Jacentego Ziemby p. t. *Włóczęga po obczyznie*; artykuły treści literackiéj, wyjątki z podróży, krytyki różnych publikacji i pogadanki tygodniowe. W oddziale zaś dotyczącym gospodarstwa domowego, starać się będziemy dawać naukowe objaśnienia przedmiotów, mających z niem związek, aby tak ważne zajęcie skrzętnych gospodyń postawić na przynależnem mu stanowisku

Prenumerata w Warszawie wynosi kwartalnie rs: 1 kop: 50 i takową przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism perjodycznych.

W Cesarstwie, na prowincji i za granicą półrocznie rs. 4 kop. 75 — prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji.

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie).

Nazajutrz z rana odebrała panna Miłoszyńska od pana Wszemborskiego list następujący z przyłączoną paczką:

Najszanowniejsza Pani!

W skutek zmiany zaszłéj w rodzinie mojéj, nastąpi zmiana i co do dalszego wychowania Kazi. Składam przeto niniejszem szanownéj pani szczere podzięki za kilkoletnią pieczę i trudy przy córkach moich, i życzenia najlepsze.

Przyjmij pani z przyjaźnią załączony obok upominek wdzięczności — i zechciej z domu naszego życzliwe wywieść wspomnienie.

Z szacunkiem

Tytus Wszemborski.

Ziemin 16 Czerwca 185.

Guwernantka pobladła. Odłożyła list na stronę i rozwinęła paczkę: znalazła w niéj papierkami 12,000 złp.

— Felicjo! — zawołała.

Panna z drugiego nadbiegła pokoju.

— Mam odprawę! — wymówiła dumnie, krzywiąc usta szyderczo. Tak dzieje się zwykle. Nic to dziwnego! — Taką zwykle bywa nagroda światowa za trudy wszelkie, pracę mozolną, noce bezsenne, kłopoty i miłość!... A ten błahy upominek wdzięczności rzucam jako gorzką z uczuciem igraszkę!... i paczkę z pieniędzmi pogardliwie rzuciła na łóżko — mamona! ironja miłości!... Małość i zawsze małość! Nic wyższego! nic podniosłego!

— Och moja droga pani! — zawołała Felicja z bolesném wzruszeniem, składając dłonie. Nic więcéj nie mów! Nie mów nic przeciwko ojcu mojemu i tym wszystkim, których kocham jedynie i szanuję nad wszystko!

— Zranionam do głębi serca! — zawołała panna Marcella z pozą dramatyczną — zranionam aż na dno duszy!

— I jam zbolała bardzo, o bardzo! — wymówiła Felicja ze łzami i splotła dłonie. Kochałam, wierzyłam... przyrosłam sercem i duszą całą... woli nie miałam swojéj! moją rządziłaś myślą... Och, to oderwanie się ból sprawia krwawy!... Rzućmy wszystko w niepamięć! Rozstańmy się w przyjaźni! — i objęła ją z płaczem.

Panna Marcella stała zimna jak posąg.

— Masz miękkość bez hartu ducha! I tego w tobie, niestety, przerobić nie mogłam! Usiłowałam, pracowałam, poświęcałam się, ażebyś była *une femme supérieure*, lecz nadaremnie. Brak charakteru jest najwyższą małością. Pigmalion tylko — uśmiechnęła się szyderczo — zdołał w kreacyą swoją wlać duszę, jam tego nie podołała.

— O i pocóż jeszcze to szyderstwo! Jesteś podrażnioną, rozumiem to dobrze i... i drażnić się nie chcę... pobłażam... — dodała ciszéj.

Panna Marcella naprężyła się dumnie i z góry na nią spojrzała, wzrokiem kolącym.

— Dajmy pokój wszystkiemu! — Felicja złożyła dłonie. Uściśnij mnie i rozstańmy się przyjaźnie pomne na tyloletnie przywiązanie serdeczne!

— Które w rezultacie zapłacono goryczą i gałgankiem mamony... pieniądzem.

— Przez pamięć lat ubiegłych! — Dziecięcego przywiązania mojego, bez granic... uściśnij mnie!

— Pajęczyna!

— O mój Boże!... Przez pamięć matki mojéj! — i biedna zalała się łzami.

— Dobrze, już dobrze! — Panna Marcella położyła chłodny pocałunek na czole rozkwilonego dziewczęcia.

Felicja zadrgnęła boleśnie, jak gdyby ją nagle ostrze lodowe przeszyło — albo żmija ukąsiła. Odskoczyła od niéj, wybiegła do swojego pokoju, łzy otarła, zeszła na dół i rzuciła się w objęcie matki.

Panna Miłoszyńska gałganek mamony z łóżka podjęła. Przeliczyła raz jeszcze papiery i schowała je do szkatułki troskliwie. Potem usiadła do sekretarki i list następujący do pana Wszemborskiego napisała:

„Pragnę dziś jeszcze powrócić do siostry mojéj, która tego oddawna żąda i dziesięćkrotnie prosiła mnie o to, ażeby niezależnemu oddać się bytowi. Zechciejcie mnie przeto, Państwo dobro: bez zwłoki z moich obowiązków uwolnić, które spełniłam w poczuciu wyższem, z trudem miłością i namaszczeniem.

Z powinném uszanowaniem

Marcella Miłoszyńska.

Ziemin 16 Czerwca 185.

Upominek wdzięczności z podzięką i uznaniem przyjmuję.

„Z godnością„ — poszepnęła sama do siebie — a grzecznie i szczytnie z pewnym jednak przekąsem.

Poczęła otwierać komody i szafy, wyjmować rzeczy, składać je i zażądała kufrów i waliz.

Kazia przesuwała się rąz po raz zwolna, — z cicha, zamyślona ale nie smutna.

Felicja ciągle przy matce siedziała, a rozweselał ją narzeczony.

Po południu zaszedł powóz i wynoszono pakunki guwernantki.

Zatrzymywano ją na obiad, ale pozostać nie chciała.

Nadeszła chwila rozłąki. Panna Miłoszyńska żegnała wszystkich spokojnym wyrazem i dumnym na ustach uśmiechem: uśmiechem zranionéj wyższości swojéj i zapoznania. Niby powiedzieć chciała: Zamarło we mnie dla was serce!

— Szczere, najszczersze życzenia moje wszędzie pani towarzyszyć będą — wymówiła Felicja, obejmując ją — i modlitwa o szczęście pani! — dodała ciszéj.

Panna Marcella skinęła głową i pocałowała ją w lice — ale aż mroził ten pocałunek.

Kazia płakała, Felicja suche miała oczy.

Panna Miłoszyńska wiadła do powozu, nie spojrzawszy już na nikogo. A siostry postały, jakby w odurzeniu.

— Chodźcież! — zawołał ojciec.

I weszli wszyscy do pokoju. Lucjan zabawiał towarzystwo o ile potrafił — ale niby chmura ciążąca ponad wszystkiemi zawisła.

Pod wieczór nadjechał pan Józef Gorewicz. O pannie Miłoszyńskiéj dnia tego żadnéj już mowy nie było. Panienki pozostały dziwnie jakoś rozmarzone.

Gdy następnie późno już do swoich wróciły pokoi, rozpłakała się Felicja.

— Och nie płacz za nią! — wymówiła Kazia i objęła siostrzyczkę.

— Nie za nią płaczę — odrzekła starsza — tylko za moją wiarą. Tęschno sercu po utracie przywiązania.

Kazia przyłożyła usta do jéj ucho:

— Gdyby sobie była dawno pojechała!

Felicja westchnęła.

Po dniach kilku przyjechała pani Siemianowska z Cesią, by powinszować przybranéj wnuczce i zwolna przykre zacierały się wrażenia. A wesoło było w czasie ich pobytu bo i pan Józef przyjeżdżał codziennie.

DYPLOMATA

KOMEDJA W DWÓCH AKTACH

PRZEZ

Eugenijusza Scribe i Delavigne.

(Dalszy ciąg).

CHAVIGNI. Czy podobna!... ale prawdziwie... niewiem jak mam postąpić!

HRABIA. Jakto, wahasz się?

CHAVIGNI. Pozwól mi pan chwilę namysłu...

HRABIA. Bardzo słusznie.

CHAVIGNI, (na stronie). Co tu zrobić? Wyznać mu... że nic niewiem, że nie posiadam żadnéj tajemnicy, że jestem tylko głupcem! Gotów mi nie uwierzyć. A gdyby uwierzył, to jeszcze gorzéj. Stracę jego szacunek, a z tym wszelką nadzieję pozyskania Izabelli. Nie, tak być nie może. Ratujmy przynajmniéj honor, — choć jedno będzie uratowane.

HRABIA. Więc jakże, namyśliłeś się?

CHAVIGNI. Tak panie hrabio. Walcząc pomiędzy obowiązkami a miłością, zrazu, téj ostatniéj chciałem dać pierwszeństwo. Ale... mógłbym utracić twój szacunek hrabio... gdybym cośkolwiek powiedział, musiałbyś na nowo odmówić mi zdolności, jakie we mnie dzisiaj upatrujesz. Nie, wolę milczeć, a pozostać ciebie godnym.

IZABELLA. Czy mogłam się spodziewać!

HRABIA. (ozięble). Sądziłem, że więcéj kochasz moją córkę. (na stronie z zadowoleniem). Nie myślałem, że tyle ma charakteru. (głośno). Chavigni, już wszystko z nami zerwane, pozostał ci tylko mój szacunek. (odchodzi, Izabella za nim idzie, ale Chavigni ją zatrzymuje).

SCENA III.

(Izabella, Chavigni.

CHAVIGNI. Co o mnie myślisz. Izabello?

IZABELLA. Nie spodziewałam się nigdy, nigdy... że pan sam odmówisz mojéj ręki.

CHAVIGNI. Osądź, czy mogłem inaczéj postąpić? — Powiem ci całą prawdę, — ty mnie nie zdradzisz: ja nic nie wiem, nie posiadam żadnéj tajemnicy... nie pojmuję co oni chcą odemnie.

IZABELLA. Jakto, panie? Jeszcze przedemną udajesz! Ty, co dawniéj tchnąłeś samą prawdą, szczerością... Przeczuwałam, że dyplomacja ciebie zepsuje.

CHAVIGNI. I ty, nie chcesz mi wierzyć? To już nadto! W tych miejscach, gdzie panuje tylko podstęp i złośliwość, aby ukryć prawdę, dość ją widzę wypowiedzieć.

IZABELLA. A na co pan się narażasz na takie położenie?

CHAVIGNI. Czy to moja wina? Nie wiem prawdziwie po co tu jestem... Szczęściem, żem dotychczas żadnego głupstwa nie zrobił, ale i to niebawem nastąpi, bo idę po omacku.

IZABELLA. Jednakże panie, dzisiejsza tajemna rozmowa z księciem Rudolfem, z któréj sobie mój ojciec sprawy zdać nie może...

CHAVIGNI. Bardzo wierzę, bo ja co do niéj należałem, dotychczas nie wiém co znaczyła; nawet nie wiem cośmy sobie powiedzieli. Książe, powiedział mi pospiesznie kilka grzeczności, że się cieszy z mego przybycia, i że się ze mną naradzi... i natychmiast wręczył mi dwie miniatury, mówiąc żebym je oddał, komu wiém.

IZABELLA. Cóż to za miniatury?

CHAVIGNI. Bogato oprawne w brylanty, wyobrażają dwie ładne kobiety, których nie znam. Zobacz pani.

IZABELLA. (przyglądając się miniaturom). Jedna, jest stryjeczną siostrą naszego króla, drugą także znam, jest ona krewną króla saskiego. W jakim celu pan je otrzymałeś?

CHAVIGNI. Nie wiem. Książe rzekł do mnie, oddaj to komu wiesz. Ponieważ ja nie wiem, więc je trzymam przy sobie. Ale się domyślam teraz... jest to zapewne podarunek, przeznaczony dla dwóch ambasadorów; tak, niezawodnie,... podobna grzeczność może być nawet przyjemną twemu ojcu. Może nas z sobą pogodzi. Proszę cię Izabello, zanieś to ojcu, ale wyraźnie powiedz, że to ja mu przysyłam z polecenia księcia.

IZABELLA. Dobrze, zaraz idę... lecz pan mi przyrzeknij, że tylko ten raz jeden, przypadkowym sposobem, jesteś dyplomatą?

CHAVIGNI. Przysięgam ci na to.

IZABELLA. I że nie będziesz nigdy mężem stanu, człowiekiem wielkich zdolności?

CHAVIGNI. Przyrzekam uroczyście. Izabello, czyż ja mogę ci co odmówić?

IZABELLA. No, to dobrze. (wychodzi).

SCENA IV.

Chavigni.— Saldorf.

CHAVIGNI. Ah! gdybym mógł być tyle szczęśliwym, żebym otrzymał tę miłą osobę za żonę! Wówczas, usunąwszy się od interesów... (spostrzega kłaniającego się Saldorfa). Znowu coś nowego. To pan baron.

SALDORF. Mam honor pana powitać, (Chavigni się kłania). Nic nie mówi, więc ma mi coś powiedzieć. Czekajmy. (Chwila długiego milczenia. Siadają, w pewnéj odległości od siebie, spoglądają na siebie, nareszcie baron zniecierpliwiony, rozpoczyna rozmowę).

SALDORF. Czy pan już odpoczął po trudach podróży?

CHAVIGNI. A pan baron?

SALDORF. Najzupełniéj... Z mojéj podróży jestem dość zadowolony. Widziałem się dopiero z hrabią Moreno.

CHAVIGNI. I ja także.

SALDORF. Właśnie mówił mi o tém. Ponieważ zaś, nie mógł ukryć swojéj niechęci dla pana, to mi pozwala przypuszczać, że potrafimy się zbliżyć.

CHAVIGNI, (przysuwając się z krzesłem). Co się mnie tyczy, jestem gotów.

SALDORF. Hrabia Moreno wyprzedził mię; prawdopodobieństwo jest po jego stronie.

CHAVIGNI. A pana to gniewa?

SALDORF. Bynajmniéj. Szczerze mówiąc nic nam nie zależy na powodzeniu naszego interesu; głównie oto idzie, aby się Hiszpanii nie udało. Gdybyśmy mogli się porozumieć...

CHAVIGNI. To byłoby nie źle, w saméj rzeczy. Ale podobno to niełatwo.

SALDORF. Dla czego nie? Jakież jest zdanie księcia, a mianowicie pańskie? Tylko tobym rad wiedział.

CHAVIGNI. Prawdziwie baronie, moje zdanie jest takie, że mi je trudno wypowiedzieć. Lecz pan, co jesteś tak zręczny, łatwo je odgadniesz.

SALDORF. Rozumiem.

CHAVIGNI. Byłem tego pewny.

SALDORF (na stronie). Jeszcze jest sprytniejszy, jak mniemałem

Chavigni. Jeżeli coś może panu dać poznać zamiary księcia, oraz moje usposobienie dla pana, to z pewnością ten podarunek, który wszystko objaśni... a który podjąłem się panu wręczyć. Jest to portret znajoméj panu osoby; rozumiesz pan?

Saldorf (bierze portret i zrywa się z krzesła). Więc książe Rudolf, podmówiony przez pana, mnie wyrządza taką zniewagę?! To nie odmowa, któréj się spodziewałem, któréj pragnąłem nawet... ale to podstęp, intrygami pana uknuty, i ja mam paść jego ofiarą!

Chavigni. Mojemi intrygami, panie?

Saldorf. Wielki książe, będzie wiedział o wszystkiem, potem zaś połączę się z posłem hiszpańskim, żeby pana ztąd wysadzić, zniweczyć wszystkie jego zamiary.

Chavigni, (zniecierpliwiony). Dobrze, dobrze, idź pan łączyć się z Hiszpanją; my i temu poradzimy.

Scena V.

Chavigni, sam.

Podobno jakieś głupstwo zrobiłem... Jeżeli tak postąpi jak mówi, za kogóż mnie wezmą? Za intryganta, który się miesza w cudze sprawy. Najlepszy byłby sposób porzucić wszystko i wyjechać. Niechaj sami się porozumieją. Ale nie można... podobno wprowadziłem w kłopot, tego dobrego księcia Rudolfa... bardzo mi to przykro, pragnę, żeby się powiodły jego zamiary, w których jak się zdaje odgrywam ważną rolę, pomimo że ich nie znam wcale... Zresztą, jak odjechać od Izabelli?

Scena VI.

Margrabina. — Rudolf. — Chavigni.

Rudolf (wchodząc mówi do Margrabiny). Burza już wisi nad nami... zginęliśmy, Chavigni! Jeszcze tu jesteś?

Chavigni. Jestem książe.

Rudolf. Czy nie wiesz co nas czeka?

Chavigni. Dla teź pozostałem.

Margrabina, (idąc ku niemu). Wiedziałam, że na pana, liczyć mogę... Mamy więc przyjaciela, który nas nieopuści.

Chavigni. Nigdy pani, (na stronie). Widać, że i Margrabina do spisku należy.

Rudolf. Wiesz pan przynajmniéj, że w. książe jest na pana najokropniéj rozgniewany?

Chavigni. Niewiedziałem...

Rudolf. Ponieważ zaś, pan nie masz tutaj urzędowego charakteru... może więc nie uwłaczając bynajmniéj prawom międzynarodowym, osadzić pana w więzieniu, z którego, nie zaręczam, żeby mi się go udało z niego wydobyć.

Chavigni. A to piękne rzeczy.

Margrabina. Lecz, niechże wiem, co zrobił pan de Chavigni.

Rudolf. Wielką wziął na siebie odpowiedzialność, bo nie powiedziawszy mi ani słowa, nie uprzedziwszy mnie o niczem, odprawił w mojem imieniu, posłów: saskiego i hiszpańskiego. Można łatwo sobie wyobrazić, jak obadwa są wściekli. Gdy tymczasem bardzo nam zależy, na zachowaniu dobrych stosunków z temi mocarstwami.

Margrabina, (po namyśle). Dobrze zrobił... Ten krok śmiały jedynie nas zbawić może. Książe, nie byłbyś tak energicznie postąpił, a przecież w końcu, musimy dojść do tego rezultatu. Jakim sposobem dał mu odprawę?

Rudolf. Powręczał im portrety, które dla pani przeznaczyłem.

Chavigni (na stronie). Więc one dla niéj były!..

Margrabina. Rozumiem, teraz wiem wszystko.

Chavigni (na stronie). Jakże ona szczęśliwa!

Margrabina. Niewymownie panu wdzięczną jestem...

Chavigni. Ah! pani....

Rudolf. Z jednego niebezpieczeństwa ratując wprowadził nas w drugie. Co teraz powiedzieć w. księciu? Jak usprawiedliwić podwójną odmowę... Czy mu wyznać wszystko?

Chavigni. Bezwątpienia.

Margrabina. O Boże! Tak pan radzisz?

Chavigni. Tak pani, trzeba żeby się wszystko wyjaśniło, bardzo tego pragnę.

Rudolf. To pan się tego sam podejmij.

Chavigni. Książe chce, żebym ja..,

Rudolf. Pan zacząłeś, pan skończ, ja się już w nic nie mięszam. Powiedz w. księciu, że żenić się nie myślę.

Chavigni, (zadziwiony) Co? jak?

Scena VII.

Ciż sami.—Izabella.

Izabella, (do Chavigniego). Pięknych rzeczy pan narobiłeś i swoich obietnic dobrze dotrzymujesz.

Chavigni. Ah! pani, wiem, hrabia jest na mnie strasznie zagniewany.

Izabella. Powinien nim być, ale się już uspokoił. Te słowa rzekł do mnie: „Izabello, Chavigni mnie oszukał, lecz zrobił to tak zręcznie, tak pomysłowo, że pomimo oburzenia, muszę mu oddać sprawiedliwość. Mógłbym mu nawet wybaczyć, i przyjąć go za zięcia, byleby Saksonja góry nie wzięła. Tylko tego od niego żądam.“ Ale nie ciesz się pan, teraz ja pana nie chcę. Zapewniałeś mnie przed chwilą, że o niczem nie wiesz, tymczasem sam całą intrygę prowadzisz. Kto tak ze mną postępuje.

Margrabina. Izabello, co ty mówisz?

Izabella. Tak pani, przysięgał mi.

Rudolf. To jest na jego pochwałę, umie tajemnicy dochować.

Izabella. Księciu zapewnie i to się podoba, że gdy ojciec ofiarował mu moją rękę, byleby tylko wyjawił przedmiot swego posłannictwa, on jéj odmówił.

Rudolf, (zbliża się do Chavigniego). O szlachetny przyjacielu! Jeżeli kiedy przyjdę do władzy... jeżeli panować będę... nie chcę innego doradzcy.

Margrabina Izabello, nie gniewaj się na niego, on poświęca swoje uczucia, byle się utrzymać na drodze honoru.

Izabella. Prawdziwie, szczęśliwy jest, że pani się za nim wstawiasz. Niechaj przynajmniéj Saksonja góry nie weźmie... Niechaj tyle dla nas zrobi... Cóż go zresztą Saksonja może obchodzić?

Chavigni. Skoro państwo tak każecie...

Scena VIII.

Ciż sami.— Wielki Książe.

W. Książe, (do Chavigniego). Mam się z panem rozmówić. Panie mogą się udać do sali balowéj, gdzie są upragnione, książe niechaj idzie do mego gabinetu, i tam oczekuje na rozkazy.

Rudolf, (wychodząc do Chavigniego). Cała nasza nadzieja w panu, (podprowadza obie damy do sali).

(d. c. n.)

Pogadanka tygodniowa.

Rońcie łzy i załamujcie ręce, przywdziejcie szaty żałoby! Opuścił nas człowiek-mucha co tak umiał przedstawieniami swemi rozczulać kieszenie warszawskiéj publiczności. Niepowetowana to strata, ale przeznaczenia swego nikt nie uniknie, widać że w wyrokach Opatrzności było postanowione, że stracimy artystę co przeszedł sam siebie a nawet i najmędrszych filozofów. W każdym jednak razie być muchą i to sztuka, a i mozół nielada. Jakimkolwiek dopełnia się sposobem, czy za pomocą wypompowania powietrza czy massy lepkiéj, czy też inaczéj, zawsze tu nauka jest czynną, można dziwić się poświęceniu sztukmistrza, samego przecież faktu trudno lekceważyć.

Ale na świecie dzieją się tak śmiałe oszustwa, takie wyzyskiwanie dobrodusznéj ciekawości ludzkiéj, że widowiska człowieka muchy, nikną przy nich jak klecha przy organiście. Rok drugi już mija, jak w Szwajcarskiéj dolinie któryś z magików dosyć często raczył zbierającą się publiczność Sfinksem, czyli gadającą głową człowieka, zręcznie ukrytego za ścianą z czarnego sukna ułożoną. Na scenie znajdował się tylko stoliczek jednoosobowy na wysokich nóżkach, na blacie którego sztukmistrz obrócony plecami do publiczności, stawiał rodzaj pudła ale bez dna i bez wierzchu, próżnią ku widzom zwróconą. W chwili ustawiania go sztukmistrz całą swoją osobą zasłaniał jego wnętrze, i wtenczas to człowiek ukryty za suknem, zapewne leżący na jakiem podniesieniu, wsuwał przez otwór głowę w pudełko, ustrojoną w czapkę ze skrzydłami zasłaniającą całe jego wnętrze. Tym sposobem nie widząc szyi i pleców owego mniemanego Sfinksa, zdawało się że głowa sama leży na stoliczku, złudzenie więc było zupełne a że co figiel to grosz, więc grosza nie żałowano i Sfinks przez jakiś czas cieszył się powodzeniem. Ale był to figiel bardzo prosty, nie dowodzący ani dowcipu ani wielkiéj zręczności. W Paryżu od pół roku przeszło, ten sam Sfinks występuje pod nazwą mechanicznéj głowy, prowadzącéj rozmowę z każdym ze śmiertelników, składającym mu franka jako przynależną opłatę za swoją ciekawość. Urządzony zaś jest dowcipnie, z tak łudzącem prawdopodobieństwem, że większa część Paryżan wyjść nie może z podziwienia, a wielu uważa potwór ten rozprawiający za nadzwyczajność przerażającą, coś jakby do czarów zbliżoną. Rzecz zaś cała tak się odbywa: Salonik przeznaczony na widowisko w trzeciéj części swéj długości, przedzielony jest siatką z drutu żelaznego, idącą od sufitu aż do podłogi. Siatka ma oczy dosyć duże, jak każda podobna w kantorach i kasach znajdująca się i służy jedynie jako przegroda tamująca widzom dalsze wejście. Za kratą w samym środku stoi stoliczek trójkanciasty, końcem ostrym wprost ku widzom skierowanym, oba więc boki od niego idą w kierunku skośnym, rozsuwając się niejako ku rogom salonika przy oknach znajdującym się. Na stoliczku tym leży głowa jakby stojąca na kawałku szyi, odpowiadająca trafnie na wszystkie zapytania, czasem dowcipnie, częściéj tajemniczo a zawsze z filozoficzną powagą. Blat stoliczka jest zwyczajnéj grubości, nóżki cienkie, ściana oddalona, zresztą widać ją, pod stoliczkiem przestrzeń pusta, pod nim widzisz podłogę, po za nim obicie na ścianie listwę dolną, słowem nigdzie nie daje się spostrzedz najmniejszy przyrząd mogący osłaniać człowieka. A jednak głowa wyraźnie ludzka, rozmawia wcale nie mechanicznie, człowiek więc musi być koniecznie gdzieś ukryty, ale gdzie?

W blacie stolikowym nawetby się dwie ręce nie pomieściły, cóż dopiero człowiek. Nóżki za szczupłe, dobre dla komara zresztą chrabąszcza, ale nigdy za siedlisko dla człowieka. Pod stoliczkiem nie, bo próżnia widoczna, za stoliczkiem także nie, w ścianie to samo, więc gdzież?

To pytanie każdy z patrzących zadaje sobie, przygląda się i z prawéj i lewéj strony, wspina się na palce, przyniża, ale wszystko na próżno, głowa tymczasem w najlepsze rozprawia, a człowieka nigdzie ani kawałeczka spostrzedz nie można. Przebaczcie jednak że dziś nie dam objaśnienia. Łamigłówki są teraz w modzie, kwestja rzymska przedstawiona w dwóch pastorałach w rękojeściach złączonych, przywędrowała i do nas. Paryż rozprzedał jéj zapewne miljony egzemplarzy, Warszawa tysiące, niechże więc będzie i mechaniczna głowa paryzkiego Sfinksa, nową łamigłówką. Zaręczyć tylko mogę że opis dałem jak najdokładniejszy i że człowiek rzeczywiście znajduje się ukryty z ciałem i kościami, żywy, zdrów jak ryba zapewne, a równie zręczny jak przytomny.

Na świecie dziwne dzieją się rzeczy. W Europie coraz się więcéj upowszechniają bale taneczne na cele dobroczynne, a chociaż dziwny to sposób wspierania nędzy, przynosi jednak biedzie niemałe wsparcie. W Krakowie w miniony karnawał tupaniny tanecznéj w imię miłości bliźniego widać że cokolwiek było za wiele, kiedy aż Protazy w Łobzowianach zaśpiewał na zakończenie:

Aż mi serce skacze że codzień bal inny,
A wszystkie, jak mówią, na cel dobroczynny,
Mamże zostać w tyle, kiedy się tak darzy,
Dam bal na ubogich pokątnych pisarzy.

W Ameryce czy balują na korzyść biednych, nie wiadomo, ale zaczyna się tam obecnie upowszechniać prześliczny zwyczaj, dołączania do wyprawy panien idących za mąż, pewnéj ilości książek mającéj stanowić początek bibljoteki domowéj. Pomysł godny naśladowania z łatwością dający się wprowadzić w wykonanie, bo z małym wyjątkiem, każda panna młoda wychodzi z domu z jakąś wyprawą jeżeli nie tysiące, to przynajmniéj tysiąc złotych kosztującą.

Od kwoty téj sześć procentu odtrącone, wielkiego spustoszenia w wiotkich tiulikach i koronkach nie zrobiłyby, a trwalszą i zyskowniejszą z pewnością przyniosłyby korzyść, gdyby obrócone zostały na kupno poradników domowych, i dzieła pierwszorzędnych naszych pisarzy. Tym sposobem do książek już posiadanych przybywałyby inne, powstawałyby bibljoteczki, szerzyłoby się zamiłowanie czytania, i oświata jak promień słoneczny przeciskałaby się wszędzie do najciemniejszych zaułków ludzkości.

Nim więc ślubnym wiankiem ozdobicie dziewicze swe czoła, robiąc spis przedmiotów mających składać Waszą wyprawę, pomieśćcie zawsze choć malutką kwotkę na kupno książek. Nie żałujcie téj ofiary, wróci się ona z tysiącznym procentem, wprawdzie nie w błyskotkach prędko niknących i psujących się, ale w zadowoleniu własnego sumienia, i w błogiem poczuciu wpływu, jaki przez książkę i czytanie objawia się w podniesieniu ogólnéj moralności. Nie wahajcie się tylko być pierwszemi i nie pragnijcie dla czynu Waszego ani rozgłosu ani pochwały. Z małych ziarnek piasku powstają góry, z drobnych kropli wody rzeki, morza i oceany, bądźmy więc tak maluczcy jak ziarnka i krople, tylko róbmy to co możemy i co powinniśmy.

Nim zwyczaj ten amerykański stanie się obywatelem tutejszéj ziemi, otoczcie Swą czułą opieką Zorzę, pismo tygodniowe dla ludu miejskiego i wiejskiego wydawane. Jest to najtańsza publikacja, wynosząca w Redakcji kwartalnie kop. 62, a zawsze w niéj znajdzie się moralna powiastka, wiadomość jaka ciekawa, a czasami i zabawna ga-

wędka Kmotra Gabrysia, Kumoszki całego świata albo Kletusia bajdusia.

Nakładem także redaktora Zorzy, wyszła powieść ze szwedzkiego przetłomaczona p. t. Rodzina Romarhierta, napisana przez Marję Zofję z Birathów Szwartz. Autorka ta zawsze myśl jakąś poczciwą bierze za tło do swoich opowiadań, i przedstawia ją z poglądem krytycznym na całą społeczność. Nie brak jéj zręczności i artyzmu, a w każdym razie powieści téj autorki stanowić mogą przyjemne i bardzo pożyteczne czytanie. Egzemplarz złożony z czterech poszytów kosztuje rs. 1.

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

Ze wszystkich nowości jakie nam karnawał przyniósł, jedne przebrzmiały bezpowrotnie, inne pozostały i coraz więcéj upowszechniają się w świecie mody. Do tych zaliczamy suknie szerokie i rozniesiste w tyle, z których dzienniki Paryzkie wróżą o powrocie rogówek. Co do nas, nie wyrokujemy nic na przyszłość, poprzestając na wiernem opisaniu tego co nam dziś wpada w oczy. Otóż więc suknie teraźniejsze lubo jeszcze bez rogówek, znacznie są jednak szersze od przeszłorocznych. Przód u nich zupełnie płaski, ścięty w kliny — z tyłu za to bryty wcale nie ścinane, a krynolina urządzona w ten sposób, że je odsadza zupełnie od stanu. Ktoby nie chciał zmienić krynoliny może użyć do odsadzenia sukni, podkładki włosianéj, zwanéj turniurą.

Tak długie suknie do ubrania, jak i kostiumy do wyjścia na ulicę, noszą zarówno odstające w tyle; o tych ostatnich powiemy dziś szczegółowo, w Paryżu bowiem gdzie zima tak lekka i krótko trwała, już w końcu Lutego zaczynają się pojawiać wiosenne kostiumy, nie tyle na ulicy jak raczéjpo pierwszych magazynach. Widzieliśmy też u sławnego Gagelin'a kilka ubrań tego rodzaju, które tu opiszemy.

Kostium złożony z dwóch spódnic. Pierwsza spódnica pekinowa, w czarne i fijołkowe paski, miała u dołu szeroki wolant. Na to szła krótsza spódnica czarna *poult de soie* z tyłu wycięta w zęby, objęta rulonikiem atłasowym, rozniesista od stanu. Z przodu spódniczka ta zupełnie płaska tworzyła fartuszek — ogarnirowany po bokach i u dołu ruszką czarną jedwabną. Stanik pod szyję spinał się na guziki zpasmanterji, rękawy płaskie ogarnirowane ruszą na mankiecie, przystawały do ręki. Na to szła chusteczka zakończona z tyłu w ząb dochodzący do stanu. Z przodu końce zakładały się na bok, i przyciśnięte były szeroką szarfą czarną, związaną z tyłu na wielką spadającą kokardę, w końcach szarfy haftowane były bukiety fijołków, brzegiem dana czarna jedwabna frendzla. Chusteczka ogarnirowana była ruszą jedwabną, z wąziuchną wypusteczką atłasową tegoż koloru. Okrągłe kieszonki ogarnirowane ruszką, zdobiły przód sukni po bokach.

Inny kostium, także czarny jedwabny, mniéj kosztowny od poprzedniego, zdawał nam się nierównie praktyczniejszy. Składał się z jednéj tylko spódniczki, zakończonéj u dołu fałdowanym wolantem, szerokim przeszło na ćwierć łokcia z wypuszczoną do góry główką. Spódniczka ta nie dochodziła o dwa cale do ziemi. Wolant kończył się wypustką jedwabną. Na to szedł paletocik, z tyłu średniéj długości, podcięty po bokach, z przodu zaś znacznie przedłużony i tworzący dwa długie końce, obszyty piękną frendzlą jedwabną. Od szyi do stanu przody spinały się na rząd szmuklerskich guzików. Rękawy dosyć szerokie, otwarte, zakończone też były frendzlą. Pod spód szły obcisłe rękawki, od gładkiego stanika. Paletocik ten można było puścić wolno, lub też przypasać go szeroką szarfą z frendzlą w końcach, przewiązaną z tyłu na kokardę.

Mówiąc o kostiumach dodamy tu jeszcze że Paryżanki upodobały sobie szczególniéj czarne jedwabne. Każda z nich ubierająca się lepiéj, ma taki jeden do wyjścia na ulicę, w którym oddaje nawet mniéj ceremonialne wizyty.

W kapeluszach moda jeszcze nie ustalona ostatecznie, wiele jednak ukazuje się już fanszoników czarnych koronkowych, i popielatych krepowych, lekkością swoją zapowiadających bliską wiosnę. Kilka z nich opiszemy szczegółowo.

Fanszonik czarny koronkowy, miał nad czołem ruszę koronkową, przedzieloną rulonem czarnym atłasowym, z pomiędzy każdego fałdka ruszy, spadała bombka lawowa. Z boku wpięta różowa róża z liśćmi i pączkiem. Na warkocz zarzucony był woalik andaluzyjski, z końcami do spięcia pod brodą.

Drugi kapelusik dziko-popielaty, z tiulu jedwabnego przybrany był nad czołem girlandką z liści i jagód jedwabnych tegoż koloru. Na tył zarzucona chusteczka z podwójnego tiulu ogarnirowana wystrzyganą ruszką jedwabną z długiemi końcami, spinała się pod brodą na rozetę.

Do teatru noszą kapelusze białe tiulowe, objęte w koło marabutami, podpięte z boku różą lub innym kwiatem, z szerokiemi końcami illuzjowemi. *S. z Ż. D.*

Nowości zagraniczne.

La Saison. Nowości wiosenne zaczynają się już pojawiać. Do tych należy płaszczyk *Lamballe.* Jest to wielka mantylla, zaokrąglona z tyłu i rozcięta przez środek. Ozdoby z pasmanterji dają się z obu stron rozcięcia zarówno jak do koła mantylli. Przody ścięte w ząb jak u chustki, zakładają się na krzyż. Takie mantyle noszą już dziś na kaftanikach z wiosną nosić je będą na saméj sukni.

O powiększeniu kapeluszy dotąd nic jeszcze nie słychać. Naturalnym jednak porządkiem muszą być powiększone, skoro się już pomniejszyć nie dadzą.

Kostiumy krótkie z podwójną spódniczką, więcéj niż kiedykolwiek przyjęte. W wielkich magazynach Paryzkich przygotowują już śliczne kostiumy wiosenne, z lekkich tkanin wełnianych, jedwabnych, z fularu, alpagi i t.p. Pierwsza spódniczka dotyka ziemi, druga podpięta z boku na jeden feston.

Szarfy też ciągłéj używają wziętości, tak do strojnych, jak do codziennych sukien.

W czesaniu włosów ta zachodzi różnica że szyniony znacznie się zmniejszyły, rulony z włosów piętrzące się piramidalnie na głowie, coraz więcéj się zmniejszają.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 20 *Szynion pleciony*, w dwa grube warkocze z własnych lub obcych włosów, układa się zręcznie jak wskazuje rycina.

N. 21 *Kok z puklami otoczony warkoczem.* Pukle układają się z własnych włosów lekko karbowanych, luźno

lub nawet wcale niewiązanych, które się rozdzielają na dwie połowy, i podłożywszy małe krepiny, układają w dwa pukle czyli rulony jeden przy drugim i otacza warkoczem plecionym.

N. 22 *Podkładka pod szynion.* Zupełnie podług miary i grubości potrzebnéj warkocza, wykrawa się kółko z tiulu, tak żeby środkiem znajdował się również wykrój konieczny na przeciągnięcie rulonów, które kok wypełniają. Cztery druciki poprzeczne i objęcie nim obydwóch brzegów kółka, nadają podkładce właściwą sztywność i dobrą formę. Prócz tego agreman, czarną wstążeczką oszyć należy.

N. 23 *Podkładka pod szynion.* Rycina ta podaje jedną jeszcze podkładkę bez wykrojenia w środku pod pełny szynion przydatną. Żeby umocnić szynion spleść należy z własnych, związanych włosów, warkoczyk na wierzchu głowy, jeżeli szynion jest gruby, drugi takiż warkoczyk przy karku, do których się podkładka z szynionem łatwo i mocno przypina.

N. 24 *Loki nad czołem.* Pęk loczków nad czołem *à la neige* umieszczonych dla uzupełnienia uczesania, które N. 27 przedstawia,

N. 25 i 26 *Loczki pojedyncze.* Drobne te loczki, na podwójnéj śpilce przytwierdzone, wpinają się według gustu, gdzie potrzeba wypełnić uczesanie.

N. 27 Uczesanie głowy młodéj osoby.

Modne to uczesanie, przy obfitości własnych włosów nie przedstawia żadnych trudności, ani wymaga obcych dodatków prócz małych krepin; brak własnych włosów zastąpić wypada rozmaitemi przydatkami. Włosy rozdzielają się na wierzchu głowy, późniéj odbiera się z każdéj strony po jednym promieniu, które na noc zakarbować trzeba na widełkach grzebykowych albo zwinąć w papiloty. Na drugi dzień tak zakarbowane włosy tworzą przezroczyste loczki nad czołem *à la neige*, które się podług ryciny N. 24 cieniuchnemi śpileczkami przypina. Z tylnych włosów splata się dość gruby warkoczyk, poczem dzieli się pozostałe włosy na dwie równe części w poprzek, z których układają się dwa rulony, jeden nad drugim, podkładając krepiny. Dolną krepinę przypiąć należy do warkoczyka, i wpierw ułożyć, przez co całe uczesanie sztywno się trzymać będzie. Pozostałe włosy od przodu, które podług upodobania można nad czołem w maleńki wałek ułożyć, odwraca się do tyłu na podkładce lub bez niéj, stosownie do grubości włosów i kształtu głowy; z końcy pozostających splatają się z każdéj strony warkocze, które w środku jeden na drugi założone, wypadają między dwoma rulonami. Aksamitka czarna gładka lub naszyta perłami, wisiorkami z perłowéj massy, kwiatkami etc, przechodzi najwpierw środkiem loczków nad czołem wzięta do tyłu pod kok, krzyżuje się pod spodem i powraca na wierzch głowy, związana nad pierwszym rulonem w kokardkę.

N. 28 i 29 Dwa kołnierze z frywolitek.

Materjał: Cienka przędza na szpulkach.

Skrócenie: P. zamiast „pikot“ pod. węz. zamiast „podwójny węzełek“ t. j. wystający ścieg, 1. ściśnięty.

Do zrobienia kołnierzyka N. 28 trzeba „pomocniczą nitkę“ nałożyć, jedynie na wyrabianie otwartych ząbków, w rodzaju wszywki, otaczającéj w około kołnierzyk, i wszystkie prawie figurki, jak to wzór wyraźnie wskazuje. Na dużą narożną gwiazdę robi się „jedną nitką“ pierścień z 8 każden 2 pod. węz. poprzedzielanych pikotów. Szereg listków, z których każden jak widzimy między dwoma pikotami wypada, otacza ten pierścień. Listki wspomniane jak i wszystkie inne figurki trój i czworo-listne, robią się zawsze z 6 pod. węz. Zwracamy uwagę, że narożna gwiazda i 4 listkowe figurki, odrabiają się oddzielnie, i dopiero potem przez zadzierzgnięcie ich pikotów, łączą z otaczającemi je ząbkami. Przeciwnie wszystkie 3 listne figurki, 7 listków, róg kołnierzyka formujących, jak również listki tworzące półkole, robią się jednocześnie z łączącemi je ząbkami, odrobionemi „pomocniczą nitką“, wtenczas kiedy listki tylko robią się nitką nawetki. Ząbki urządzone raz w półkole, drugi raz w całe koło, powstają z ciągłego następstwa 3 pod. węz. i 1 pik., ostatni jak rycina wskazuje, dość długo wyciągnięty. Drugi obwód takich ząbków w środku swoich trzech pod. węz., zaczepia się o wystający pikot poprzedniego rzędu, tak że wszystkie pikoty są pozaczepiane. 1. pik. 6. pod. węz. Zewnętrzny brzeg, stosownie do wymagań formy kołnierzyka, otrzymuje między 2 pik. 3—4 pod. węzeł. Spojenie pozostających cząstek, z temi tak dalece podrobionemi, łatwo potem przychodzi. Obwód szyi, obrabia się łańcuszkiem szydełkowym; przy górnym brzegu przedniego zęba kołnierza, zadziergnięcie czyli łańcuszkowy słupek, zaczepia się o dłuższy lub krótszy pikot kołnierza po odrobieniu każdych 3 powietrznych oczek; daléj zawsze kolejno po 5 pow. ocz. następuje 1 słupek.

Oznaczony kołnierzyk, N. 29 zaczyna się od otaczających go w około brzegiem rozetek, robionych w połączeniu z zewnętrznemi ząbeczkami z frywolitek, z rozetkami najbliżéj przy wykroju szyi znajdującemi się. Środkowy punkt, każdej rozetki polega na 12 dość długo wyciągniętych, każdy pod. węz. poprzedzielanych pikotów, formujących pierścień; potem należy nitkę do jednego z pik. przytwierdzić i odrobić rządek ząbków frywolitkowych w około pierścienia idących. Robi się zawsze 6 pod. węz. zahacza nitkę o pik. pierścienia, znowu 6 pod. węz. i ściąga pętelkę. Między każdemi pięcioma pierwszemi listkami rozetki, trzeba 4 ząbki frywolitkowe, brzeg stanowiące odrobić, na każden 4 pod. węz. 7, każden przez 2 pod. węz. poprzedzielane pik. i znów 4 pod. węz. Druga strona rozetek, ku środkowi zwrócona, otrzymuje między każdemi 2 listeczkami, łączący je 1 węzełek zwany Josephine z 6 węzełków złożony. W narożnéj rozetce, widzimy że otaczających ją ząbków nie 4 ale 8 jednocześnie z rozetką odrobić należy. Drugi rząd rozet, robi się tym samym porządkiem, tylko w miejscach gdzie podług ryciny łączy się z poprzednim rzędem, niepotrzeba robić węzełka, ale przeciągnąć nitkę przez pętelkę powstałą z węzełka poprzedniego rzędu. Wykrój szyi otaczające małe listki, złożone są z 2 pod. węz. 9 każden 2 pod. węz. poprzedzielanych pik. i znów 2 pod. węz. Następnie ząbek się ściąga razem, nitkę pod spodem przeprowadza aż do 5° pik. przy którym się przytwierdza i nowy odrabia ząbek. Na naszym wzorze (obacz N. 29) niektóre pik. listeczki, przytwierdzone są krzyżowemi węz. do wypadających węz. poprzedniego rzędu. Zręcznéj robotnicy z łatwością przyjdzie w robocie pikotowych ząbków zahaczyć je zaraz mocno o przypadający węzełek.

N. 30. Szydełkowy bucik.

Materjał: 1 łut białéj, pół łuta lila ang. włóczki, parę nitek żółtéj filozeli, (pół cent. średnicy) białe porcelanowe guziczki.

Skrócenie: O, zamiast „oczko“ ś. o. zamiast „ścisłe oczko“ p. zamiast „powietrzne oczko“; sł. zamiast „słupkowe oczko.“

Modelik przedstawia ozdobny bucik dla małych dzieci z wysoką w ząb cholewką z białéj ang. włóczki; przyszczypka na palcach bucika i zakończenie u góry z lila włóczki, z ozdobnem wyszyciem. Zaczyna się na 8 oczkach od końca bucika, i robi tam i na powrót, w oba szeregi oczek wkładając szydełko, ciągle śc. ocz. Podczas 12 pierwszych rzędów w obydwóch środkowych oczkach, przybiera się po 1 o., a w 8 rzędzie u dołu, po każdéj stronie także po 1 o. W 13 rzędzie, u dołu przybrane oczka gubią się i nabiera 15 nowych o. na cholewkę. Na téj podstawie robi się na klinik do zapięcia przodu 4 rzędy, z ocz. 7, 9, 11, i jeszcze raz 11 o.; poczem górny brzeg w 2 i 4 rzędzie zmniejsza się przez zgubienie po 1 o. Następujący teraz rząd, robi się z 28 ś. o. do samego dołu. Znów idą 2 rzędy, zmniejszone u góry przez zgubienie po 1 o.; daléj odrabia się 23 rzędy, bez odmiany; przybiera u góry w 1 i 3, z następujących 3 rzędów po 1 o. Jeszcze jeden rząd od dołu do góry, na 18 ocz. przerobiony, łączy się z częścią przodu, po lewéj stronie, ściegami przez wierzch przechodzącemi i zostawia w tym ostatnim rzędzie na nowo nitkę, na klinik przy cholewce, który jak na drugiéj, stronie, robi się z 4 rzędów, stosownie gubionych. Ten rodzaj ukrytéj pod spodem listewki, obrabia się najwpierw 1 rzędem ś. o. z białéj włóczki, i 1. rzędem sł. z lila włóczki. Ząbki z takiejże włóczki ozdabiają brzeg cholewki i wierzchni klinik czyli listewkę. Na te, robi się kolejno

5 sł. i 1 śc. o. omijając 2 o. poprzedniego rzędu. Dodaną na buciku przyszczypkę zrobić na podstawie 9 o., tunetańskim ściegiem, z lila włóczki. W robocie 7 rzędów, przybiera się zawsze w środkowem ocz. 1 o., a po skończeniu, przyszywa się całość podług wskazówek ryciny, na buciku krzyżykami żółtéj filozeli, którą również okręcony brzeg ząbków cholewki. Kilka takichże ściegów, przy rozporku formują żółtą muchę. Podeszwa z białéj włóczki zaczyna się na 8 o. od palcy; w pierwszych 6 rzędach, powiększa się liczba o. do 11, idzie potem 10 rzędów, z 11 oczek, w 4. następnych rzędach zmniejsza się do 7 o. przerabia 3 rzędy na tych 7 o., przybiera w obydwóch następnych po 1 o. i odrabia jeszcze 4 rzędy na 9. o. Potem znów w 2 rzędach, gubi się po 1 o. i zakończa w ostatnim na 7 ocz. wierzch i podeszwa przybierają się w około ś. o. lila włóczki. Sznurek pow. ocz. z lila włóczki odrobiony 20 cent. długi, ozdabiają z dwóch stron, znanym sposobem przygotowane kwaściki; związany na kokardkę, przyszywa się u góry do cholewki.

N. 31. Koszyczek na łupiny do owoców.

(Opis na tablicy z krojami).

N. 32—34. Kołnierzyk stojący z frywolitami.

Kołnierzyk ten złożony jest z haftowanych wstawek i listewek z półbatystu, przystebnowanych w maszynie. Wstawki tworzą drabinkę. Spód podszyty półbatystem; w środku podwleczona wstążka lub aksamitka. Rozeta ze wstążki lub aksamitki, ze spadającym puklem i końcami. W koło z obu stron koroneczka lub frywolity. Rozetka potrzebuje sztywnego podkładu.

N. 35. Kołnierzyk stojący.

Do listewki wązkiéj, muślinowéj, fałduje się w górę falbanka oszyta koroneczką. Co drugi fałdek, dany w górę pukielek ze wstążeczki morowéj (szer. 1 cent. długi 9 c.) Od spodu wypuszcza się koniec wstążeczki, wystrzyżony w ząb, na pukielkach idzie wstawka kluny z medaljonów, zakończona u dołu brzeżkiem. U szyi kokardka z końcami.

N. 36—37. Koszulka muślinowa.

Bluzka ta układana w fałdy, ozdobiona jest haftowanemi atłaskiem liśćmi, które aplikują się osobno. Z przodu wązka listewka płócienna, a od niéj na obie strony odwrócone ząbki płócienne, ozdobione haftem. U szyi stojący kołnierzyk z takichże ząbków, przytwierdzonych do listewki, rękawki odpowiednie.

N. 38 i 39. Stebnowany napierśnik i kapturek dla małéj dziewczynki.

(Opis na tablicy krojów).

N. 40—41. Ubranie na rano z chusteczką „Marie Antoinette“

Materjał: 1260 cent. materjału, 60 cent. szerokiego (z dodatkiem 600 cent. na garnirunek.—Krój w dodatku N. I: Fig. 1—6. (A—K).

Fason tego ubrania, przypomina eleganckie Gabrjele, równie przydatny do materjałów kosztownych, jak cokolwiek lżejszych. Podaną na modelu pelerynkę Marie-Antoinette, można także zastąpić krótką okrągłą lub chustkową pelerynką, w takim razie gdy sznur z kwastami zastępuje pasek. Podług gatunku i garnirunku materjału suknia może być z trenem lub bez niego, długa z przodu, albo naśladująca nasz model, odkrywający tylko na przednim brycie, ładnie przybraną białą spódniczkę. N. 40. Przedstawia suknią z cienkiego kaszmiru (gris-perle) naszytą układanemi w kontrafałdy ruszami w ząbeczki wycinanemi. U dołu i z przodu 14 cen. szerokie naszycie z rusz, od stanu do szyi zwęża się do 6 i pół cent. i polega na 2 falbankach jedna nad drugą, naszytych po obu stronach, środkiem których idzie trzecia łącząca poprzednie, poodwracane. Falbanki te z jednéj strony kontrafałdowane liczą: pierwsza 4 cent., druga 3 cent. a trzecia z dwóch stron w ząbki wycięta i środkiem kontrafałdowana 4 cent. Pąsowy sutasz naszyty środkiem. Także rusza podwójna kontrafałdowana 3 i pół cen. szeroka z dodatkiem pojedynczéj falbanki, otacza rękawy i chusteczkę w około.

Krój podaje każdą cząstkę z osobna, którą podłużyć należy znanym sposobem podług wysokości figury. Długość spódnicy od stanu, jest ściśle na bocznych linjach naznaczona bez trenu i z trenem, jak również szerokość brytów u samego dołu. Odrzucenie trenu i podłużenie do ziemi przedniego brytu, zacząć wypada od środka bocznego pierwszego klina. Jak wszystkie tego rodzaju suknie, każda część dostaje na 4 cent. długą po za stan podszewkę, pod lekkie jak kaszmir materjały, trzeba dać muślinową podszewkę, dół w każdym razie dostaje 34 cent. szeroką sztywną listwę, przez co tren ładnie spada i nieodznacza się krynolina. Zeszycie dopełnia się podług odpowiednich liter, zapięcie z przodu pod ruszami, wymaga haftek albo guzików. Chusteczka modelu, podbita wierzchnim także materjałem, dla sztywności ma w środku podszewkę. Zgrabny krój jéj służyć może jako podstawa do tiulowego lub koronkowego kanzuta, tylko do stanu. Na nasz użytek, końce trzeba jeszcze 131 cent. podłużyć i krajać albo razem, albo potem przysztukować. Po jednéj stronie koniec musi być zupełnie prosty, po drugiéj rozszerza się do 18 cent. i kończy potem na raptownym ukosie.

Spis przedmiotów zawartych w dodatku.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami, a w następnym Numerze tablica z krojami.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek).